Nr. 81. We Lwowie Czwartek dnia 22. Marca 1894. Rok XXVII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

Wielki Rok.

II.

„Omnia relinquit servare rem publicam“.

Nie mamy zamiaru pisać biografji Naczelnika: zaznaczymy tylko główniejsze, a mniej znane jej ustępy. Jędrzej Tadeusz Bonawentura urodził się 12. lutego 1746 r., z ojca Ludwika Tadeusza, miecznika brzeskiego i matki Tekli z Ratomskich. Ród ten, pieczętujący się Rochem III. znany był już w XIV. wieku. Jako ośmnastoletni młodzian wszedł do szkoły kadeckiej, gdzie należał do najpilniejszych i najzdolniejszych uczni, odbył później w latach 1769—1774 podróż po Europie, dopełniając nauk, a po krótkim pobycie w kraju, skutkiem znanej swej miłości ku Ludwice Sosnowskiej, zraził sobie jej ojca, hetmana polnego litewskiego, tak dalece, że uważał za stosowne wyjechać z kraju, któremu swą wiedzą służyć nie mógł. Z pomocą Czartoryskich udał się przez Francję do Ameryki (1776). Przybył tu nieznany nikomu, lecz wkrótce cnotą i męstwem dobił się przyjaźni i szacunku Washingtona i Jeffersona i wdzięczności całego narodu. Po dziesięcioletnim prawie pobycie w nowym świecie powrócił do kraju, ozdobiony orderem Cyncynnata, którego napis podaliśmy powyżej.

Napis ten, to treść jego życia: wszystko miał rzucić, gdy szło o ratunek Rzeczypospolitej...

W kraju przyjęto go nader chłodno.

Napis na orderze nie podobał się przedewszystkiem królowi, który mówił „zda mi się, napis ten trąci republikańskim fanatyzmem“, to też Tadeusz spędził lat kilka na gospodarce, zmieniwszy oręż na pług i rydel. „Nieodżałowana szkoda — słusznie mówi Siemieński — że nikt sobie nie chciał przypomnieć i zebrać szczegółów o żywocie rolniczym Kościuszki, a nie wątpię, że nie jeden piękny rys byłby przeszedł do jego historji. Dzisiaj, kiedy współcześni mu wymarli, tradycje sąsiedzkie zwietrzały, trudno jest zapełnić czemś interesującem przeciąg lat sześciu“...

Ten spokojny żywot trwał do roku 1788. W tym roku, gdy dała się czuć potrzeba „dzielnej dłoni i mądrej głowy“ odezwała się za Kościuszką listem do króla księżna Lubomirska — owa Ludwisia Sosnowska — prosząc o pomieszczenie go w wojsku. Wspomniała w tem piśmie „o dawnych stosunkach swych z Kościuszką, które go na czas długi oddaliły z kraju“ — dodając, że się czuje w obowiązku zajęcia się jego losem.

Dnia 3. października 1789 mianowany został Kościuszko jenerałem brygady, a w roku 1790 objął komendę prawie współcześnie z księciem Józefem i Wielohorskim. Ubogi jednak szlachcic, jenerał amerykański, republikanin surowy, grał skromną rolę obok książąt i hrabiów i nigdy z nimi bliżej nie żył. Obcisła kurtka wytworna Poniatowskiego i siermiężka Kościuszki, stanowiły kontrast wybitny. Kościuszko był republikaninem, domagającym się praw człowieka, Poniatowski jakby średniowiecznym rycerzem. Pierwszy walczył za wolność i lud — drugi za honor Polaków, godłem pierwszego była swoboda i równość, drugiego blask niepokalany i sława. Książę Józef, kwiat arystokratycznej grzędy — Kościuszko, reprezentant przyszłości, ludu rodzącego się pod sukmaną, którą on wdział pierwszy,—idą razem, ale każdy z inną myślą i natchnieniem.

Brygada jego miała sztab główny w Włocławku; Kościuszce nie podobali się jednak ludzie — nie podobały się stosunki. Tęsknił do Litwy! „Zaklinam na wszystko — pisał do Niesiołowskiego — zaklinam na to, co w życiu jest najmilszego, na żonę i dziatki, abyś chciał JW. Pan Dobrodziej wyrwać mię z miejsca tak nieprzyjemnego... Chciejcie mnie powrócić do Litwy“... I nic dziwnego, że tak pisał: zastał on rozprzężenie w wojsku, zupełny brak oficerów, szlachcie tutejszej ubliżała subordynacja i musztra. Zasług jego w Ameryce drobiazg szlachecki nie znał, a ci, którzy coś o tem wiedzieli, nie pojmowali, jak można się było bić za „wolność gminu“...

Dopiero jednak dzięki staraniom Rzewuskiego, który widział jego nadzwyczajną pracę nad wykształceniem brygady, w roku 1791 podniesiony do rangi jenerał-majora, otrzymał dowództwo dywizij rozkwaterowanej w ziemiach ukrainnych. We wrześniu 1790 zjechał jenerał do Międzyborza, gdzie się pierwotnie jego sztab zatrzymał. Stawał na stanowisku niebezpiecznem i zaszczytnem, łączącem w sobie dawne regimentarstwo partji ukraińskiej z strażnikostwem kasowem.

Tu nowa miłość zabiegła drogę 45 lat liczącemu wodzewi — miłość ku uroczej Tekli Żurowskiej. Kto ciekaw dziejów tej serdecznej, pełnej szacunku miłości, tak różnej od miłostek księcia Józefa — niech przeczyta piękny szkic Rollego p. t. „Z dziejów serca.“

Z Międzyborza przeniósł się niebawem do Niemirowa. Tu życie na zimowych leżach było pracowite: rysowano plany, badano sytuację wojsk rosyjskich, ćwiczono się w wartach. Ale nie tylko o wojskowości myślał Kościuszko; znamy z tego czasu listy jego do Zaleskiego, w których kładzie nacisk na to, aby zgodnie i jednomyślnie przystąpić do poprawy Rzeczypospolitej — a zawsze oddycha on „duchem wolnego obywatela republikanta.“

W listach tych marzy o „sprawieniu wewnątrz rządu dobrego, utrzymaniu sprawiedliwości równej dla wszystkich, oświacie narodowej. „Niech powszechna będzie tylko edukacja, niczego się lękać nie trzeba, od nas samych zależy poprawa rządu, od obyczajów naszych...“

W tych listach skarżył się równocześnie na dawny system frymarczenia rangami, który napełniał szeregi nieudolnymi oficerami.

Że skargi te były słuszne, o tem przekonano się w czasie rozprawy z wojskiem rosyjskiem, które w sile 64.000 ludzi wkroczyło na Ukrainę pod wodzą Kachowskiego. Tu Kościuszko walczył pod wodzą księcia Józefa, oddając wszelkie usługi; miał on najważniejsze zadania. Raport księcia Józefa powiada: „Jenerał Kościuszko dawał zawsze dowody umiejętności wielkiej i męstwa wśród niebezpieczeństwa...“ Po bitwie pod Zieleńcami, ozdobił książę Józef Kościuszkę krzyżem zasługi wojskowej — pierwszy krzyż *Virtuti Militari* po jego ustanowieniu, zdobił pierś przyszłego naczelnika.

Dubienka przyniosła wojsku polskiemu i Kościuszce wawrzyny. Dubienka zjednała Kościuszce sławę wodza. Zwycięstwo zupełne wobec nierównych sił było tam niemożliwe, lecz czego tylko umiejętność i męstwo dokonać mogły, zrobił Kościuszko i Dubienka słuszną mu zjednała sławę.

Smutny był wynik kampanji — ale Zieleńce i Dubienka po dziś dzień żyją w pamięci narodu. Z wiersza bezimiennego do Kościuszki

„Twoja skromność nie dba na pochwały“

widać, jak go wysoko wówczas ceniono. Poeta wzywa go, aby żył dla przyszłości i maluje przywiązanie narodu do niego

„Wtenczas Moskal Polaków w niewoli zagrzebie
Gdy w ich duszy utłumi szacunek dla Ciebie.“

Tego szacunku nie stłumił Moskal i nie stłumi!

Pogłoski.

Lwów 21. marca.

Zdawać się mogło, że po przyjęciu przez parlament niemiecki traktatu handlowego z Rosją, który tak głęboko wzruszył umysły, opinja publiczna rychło się uspokoi. Na to się jednak — na razie przynajmniej — nie zanosi i mimo usunięcia przedmiotu spornego z porządku dziennego dyskusji parlamentarnej, wzburzone fale nie chcą się ułożyć. Bakcyl zaniepokojenia otrzymuje z najrozmaitszych stron, znanych i nieznanych, nowy pokarm, tak, że naprężenie ani na chwilę nie ustaje. Oto z pewnych stron utrzymują z widoczną tendencją pogłoskę, że hr. Caprivi, po odniesieniu w sprawie traktatu handlowego z Rosją zwycięstwa nad agrarczykami, doszedł do kresu swojej urzędowej działalności. Jak wiadomo, oświadczył następca księcia Bismarka już niejednokrotnie, że zostanie tak długo w urzędzie, jak długo tego zechce cesarz. Podsuwa się zatem pośrednio cesarzowi zamiar, że on chce się rozstać z wykonawcą swojej woli, który mu dopomógł bądź co bądź do odniesienia świetnego zwycięstwa w polityce nowego kursu.

Następcy nie brak rozsiewaczom owych pogłosek. Mają go pod ręką w osobie pruskiego ministra skarbu dra Miquela. Ten sztukmistrz finansowy, który tak pięknie się uporał z pruską reformą finansową, jest najbardziej po temu powołany, by przebłagał rozgniewanych i rozsrożonych agrarczyków akcją reformatorską, przedsięwziętą na najobszerniejszą skalę, a przedewszystkiem reformą rolniczych stosunków kredytowych. Dokonać on tego może jedynie na stanowisku kanclerza rzeszy niemieckiej, który to urząd w jego osobie znowu zostałby połączony z urzędem pruskiego prezydenta ministrów.

Na tem jednak nie koniec. Fama wie o innych jeszcze zmianach. Gdy dr. Miquel będzie kanclerzem rzeszy niemieckiej i pruskim prezydentem ministrów, wówczas naturalnie ustąpić musi obecny prezydent gabinetu i minister spraw wewnętrznych hr. Botho Eulenburg. Wiadomo, że temu mężowi stanu zarzucają z pewnych stron brak inicjatywy i siły do działania. Gwoli jego zastąpienia, istnieje już kandydat *in petto* w osobie byłego ministra oświaty hr. Zedlitz-Trützschlera, którego ściśle konserwatywne przekonania nie ulegają najmniejszej wątpliwości; jak niemniej jest rzeczą pewną, że w danej chwili on potrafi rozwinąć należytą energję.

Na tem jednak pogłoski, dotyczące zmian ministerjalnych, nie są bynajmniej wyczerpane. Zapewniają mianowicie, że minister wyznań i oświaty dr. Bosse inną pragnąłby posiąść tekę, by się nie spotykać z groźbami walki kulturnej ze strony centrum, ani też nie być związanym do czynienia ustępstw na rzecz Polaków, co jest sprzecznem z jego wyobrażeniami o istocie i przeznaczeniu państwa pruskiego. Panu dr. Bossemu pozwalają zatem przenieść się do pruskiego ministerstwa sprawiedliwości, w przekonaniu, że sędziwy dr. Schelling chętnie skorzysta ze sposobności, by się przenieść w zacisze życia prywatnego. Wreszcie mimo wszelkich zaprzeczeń, utrzymuje się uparcie pogłoska, że sekretarz stanu dla spraw wewnętrznych, pan Bötticher, przygotowuje się do tego, by zamienić dzisiejsze stanowisko na posadę prezydenta prowincjonalnego — jak się zdaje w Szlezwiku, podczas gdy obecny prezydent prowincji nadreńskiej, dr. Nasse, gotuje się do objęcia sekretarstwa stanu dla spraw wewnętrznych. O innych zmianach wśród prezydentów prowincjonalnych nawet nie wspominamy.

Z wszystkich pogłosek i wieści najwięcej naturalnie zwróciły na siebie uwagę te, które się odnoszą do osoby dr. Miquela. Powiedziano nawet, że na jego powołanie na stanowisko kanclerza rzeszy nadeszło już zezwolenie — z Friedrichsruhe. Sposób, w jaki zużytkowują dłuższą konferencją między Miquelem a hrabią Herbertem Bismarckiem, odbytą przed kilku dniami, jest bardzo charakterystycznym dla tych, którzy pogłoski w świat puszczają, niemniej charakterystycznym jest sam fakt, że właśnie dr. Miquela uważają za pana sytuacji, którego projekt reformy państwowych podatków tak kompletne zrobił w parlamencie fiasko. Ile w tych wszystkich pogłoskach prawdy, a ile fantazji, nie naszą rzeczą dochodzić. Dla nas to zupełnie wystarczy, notować pogłoski, bez zapuszczania się w głębsze ich badania. Warto je znać, by na wszelkie ewentualności być przygotowanym.

Zjazd ruskich mężów zaufania.

Dnia 19. b. m. odbył się — jak to już pokrótce donosiliśmy — zjazd ruskich mężów zaufania we Lwowie w sali „Domu Narodnego“. O obradach i uchwałach tego zjazdu znajdujemy w ostatnim numerze *Diła* obszerniejszą relację, z której wyjmujemy uwagi godniejsze szczegóły.

W zjeździe wzięło udział przeszło 120 osób. Zaproszeń rozesłano 300, z tych 20 osób ze Lwowa (przewodniczących lub zastępców towarzystw i dwóch redaktorów). Z posłów przybyli inicjatorowie zjazdu Romańczuk, Rożankowski, Teliszewski i Korol. (Okuniewski usprawiedliwił się śmiercią siostry), dalej posłowie Barwiński, Wachnianin, Ochrymowicz, dr. Sawczak, dr. Antoniewicz, Kułaczkowski, Huryk i Barabasz. Z zaproszonych przedstawicieli kapituły metropolitalnej nie pojawił się żaden.

Obrady zagaił poseł Romańczuk krótką przemową, w której zaznaczył wielką doniosłość zjazdu i wezwał obecnych do szczerości i rozwagi. Na propozycję mowcy przewodniczącym obrano posła Rożankowskiego, jego zastępcami posłów Teliszewskiego i Korola, a na sekretarzy powołał przewodniczący redaktorów Beleja (*Diło*) i Markowa (*Hałyczanin*).

Po dłuższej dyskusji nad tem, czy wolno przemawiać każdemu z mowców dłużej, jak 15 minut, udzielił przewodniczący głosu posłowi Romańczukowi, jako referentowi sprawy. Mowca po krótkim wstępie, przeszedł do charakterystyki czasu przed listopadem 1890 roku i rozwiódł się szeroko nad wytworzoną wówczas sytuacją, do której inicjatywa miała wyjść ze strony rządu. Dalej wykazał mowca zdobycze narodu ruskiego od owego czasu i ujemne strony nowej sytuacji, które spowodowały zwrot narodowców w roku 1892. Od tego roku toczyły się między oboma klubami ruskimi w Sejmie układy, co do połączenia się, a przedłożony właśnie mężom zaufania „Projekt wspólnej podstawy dla skonsolidowania Rusinów w Galicji“ jest wynikiem tych układów. W końcu uprasza referent o przyjęcie tego projektu w całości.

Przed przystąpieniem do rozbioru tego projektu, wezwało zgromadzenie posła Romańczuka, ażeby wyjaśnił także sprawę klubu ruskiego w radzie państwa. — Poseł Romańczuk w odpowiedzi stwierdził, że w tym klubie istnieją trzy poglądy: jedni stoją za opozycją przeciw rządowi, drudzy za polityką wolnej ręki, wreszcie trzeci powiadają, że Rusini są za słabi, ażeby stawać przeciw rządowi, a więc należy trzymać z nim, a w ten sposób da się coś osiągnąć. Od siebie oświadczył p. Romańczuk, że za tą ostatnią polityką nie pójdzie i jest stanowczo przeciwny temu, ażeby złożyć broń i zdać się na dobrą wolę rządu. W końcu zażądał od zebranych oświadczenia się, co jest gorsze: czy żeby członkowie klubu rozeszli się, czy żeby klub pozostał w całości, ale z programem tej trzeciej taktyki politycznej.—Przy głosowaniu za tą drugą ewentualnością — jak stwierdza *Diło* — nie podniosła się ani jedna ręka.

Do tej sprawy nawiązała się zaraz druga, podniesiona na zgromadzeniu, a mianowicie, żeby obecny poseł Wachnianin wyjaśnił swe wystąpienie w radzie państwa. Poseł Wachnianin oświadczył gotowość uczynienia tego. Ponieważ jednak nastrój zebrania zdradzał w tej chwili wielkie rozdrażnienie, przeto odłożono tę sprawę na czas, aż będzie traktowany punkt 5 projektu. (Ponieważ posłowie Wachnianin i Barwiński opuścili salę obrad przedtem, więc też poseł Wachnianin nie mógł zabrać głosu przy 5 punkcie.)

Tak opisuje całe zajście *Diło*. Nam jednak wiadomo, iż rzecz miała cokolwiek odmienny przebieg. Oto „mężowie zaufania“ zachowywali się tak skandalicznie i poprostu dziko, że obu posłom nie pozostawało nic innego, jak opuścić to „poważne“ zebranie.

Potem przystąpili zgromadzeni do omówienia projektu wspólnego działania.

Pierwszy zaraz punkt: „Stoimy na zasadzie narodowego programu Głównej Rady ruskiej z 1848 r. i chcemy, żeby nasz naród rozwijał się jako samoistny naród słowiański, trwający przy wierze i obrządku swych ojców, wierny austrjackiej monarchji i cesarzowi“ — dał powód do obszernej dyskusji. Moskalofilski poseł Kułaczkowski postawił odmienny projekt, w którym naturalnie opuszczone już były słowa „samoistny naród słowiański“, zaś przewódca radykałów ruskich dr. Iwan Franko zaproponował, ażeby ten punkt projektu zaczynał się tylko od słów: „My Rusini Galicyjscy“. Zabierało głos jeszcze wielu mowców z wszystkich trzech ruskich obozów, do zgody jednak nie doszło i uchwałę, co do tego punktu, pozostawiono na koniec posiedzenia.

Drugi punkt: „Stoimy na zasadzie konstytucji i będziemy dążyli do wprowadzenia w życie zagwarantowanych nam konstytucją praw, a główną uwagę zwrócimy na potrzeby naszego włościaństwa i mieszczaństwa“ — przyjęto bez dyskusji.

Przy punkcie trzecim: „Chcemy skonsolidowania wszystkich ruskich sił na podstawie narodowej do wspólnej pracy organicznej, a w potrzebie do energicznej obrony“ — postawił znowuż dr. Kułaczkowski wniosek, by opuszczono słowa „na podstawie narodowej“ — poprawkę tę jednakże następnie cofnął.

Punkt czwarty: „Chcemy pełnej autonomii naszego narodu i usunięcia wszelkiego postronnego wpływu na wewnętrzne jego sprawy“ — przyjęto z dodatkiem p. Kułaczkowskiego: „a w tym celu albo zmiany autonomji krajów na autonomję narodowości, albo wydania ustawy o narodowościach“.

Również przyjęto punkt piąty: „Będziemy się łączyć z takiemi żywiołami, które zajmują sprawiedliwe stanowisko wobec ruskiego narodu, albo wogóle przychylne są dla ludu. Wobec rządu i kierujących obecnie stronnictw będziemy stali na stanowisku odpornem, dopóki nie zmieni się teraźniejszy system przeciw Rusinom.“ - Przy tym punkcie uchwaliło zgromadzenie *votum* nieufności dla posłów Barwińskiego i Wachnianina za ich politykę. Niektórzy z mężów zaufania — dodaje *Diło* skromnie i w nawiasie — byli przeciwni udzielaniu tego *votum* nieufności. (Praktyczny organ p. Romańczuka na wszelki wypadek zostawia sobie furtkę. *Przyp. Red.*)

Powrócono znowu do pierwszego punktu i poruczono komisji, złożonej z pp. Romańczuka, Kułaczkowskiego, Franki i ks. Dawydiaka porozumieć się i wystylizować ten punkt. Narady komisji nie doprowadziły do niczego, to też referent tej komisji dr. Franko wniósł, ażeby tę sprawę, jak i wygotowanie praktycznego planu działania, na podstawie uchwalonych dalszych czterech punktów projektu, oddać wybranej do tego komisji, a ta, załatwiwszy się, zwoła drugi zjazd mężów zaufania. Po długiej dyskusji stanęło ostatecznie na tem, że jako komisję uznano pięciu posłów inicjatorów zjazdu, a ci mają sobie dobrać jeszcze pięciu.

Na tem skończyło się zebranie ruskich mężów zaufania. Najbardziej charakterystycznym z całego zjazdu jest szczegół, że uczestnicy tegoż nie mogli się ani rusz zgodzić na jednym zasadniczym punkcie — samoistności narodu ruskiego. Jakiż tedy jest cel, do którego ma prowadzić połączenie wszystkich sił ruskich, „skonsolidowanie wszystkich Rusinów“? W tem właśnie bieda, że każde z trzech stronnictw — narodowe, moskalofilskie i radykalne — cel ów zupełnie inaczej sobie wyobraża. I na tym to rydwanie, zaprzężonym w trzy rumaki, z których każdy w inną ciągnie stronę — mają być złożone losy narodu ruskiego!..

Z południowych kresów Słowiańszczyzny.

IV.

Niemniej odrębny jest sposób zaznajamiania się w Gorycji. Przypuśćmy, że pan A. idzie ulicą lub plantami z panem B. i spotykają panią C., która jest znajomą pana A. i którą tenże pozdrawia zwyczajnem uchyleniem kapelusza. Panu B. wówczas nietylko wypada także się ukłonić razem z towarzyszącym mu panem A., ale ponadto, od tej chwili pan B. *nolens volens* staje się również znajomym pani C. Bez jakiegokolwiek dalszego przedstawiania się, ma obowiązek zawsze przy spotkaniu jej kłaniać się, a nawet przystąpić i rozmawiać. Znajomy znajomego jest znajomym moim, a dalsza logiczna dedukcja tej znajomości na tem polega, że panu B. wolno jest u pana A. zasięgnąć wszelkich bliższych wyjaśnień co do nazwiska, tytułu i zatrudnienia pani C., a jeżeli z przyczyn, każdego w podziw wprowadzających, uczynić tego zaniecha, to pani C. zrobi to z pewnością przy najbliższem spotkaniu się z panem A., chociażby to było połączone z kosztem umyślnego przebrnięcia przez zabłoconą ulicę. Podobnie jak każdy zasadniczy punkt wyjścia, miewa swoje dalsze rozgałęzienia i konsekwencje, tak też i zwyczaj ten zawierania znajomości już nie na

---

49)

NERA POLACCA.

POWIEŚĆ

napisał

WINCENTY hr. ŁOŚ.

(Ciąg dalszy.)

Wsiedliśmy do powozu i popędzili do hotelu, w którym stał Romski. Jego nie znałem, ale mimo to natychmiast przyjął sekundanturę i obaj zaraz udali się do willi Irmy.

Nie myślałem już o Janku, ani o Idalce, tylko łaknąłem najprzód krwi tego Włocha, a potem zemsty na tej kobiecie.

Zostałem sam w hotelu w mieszkaniu mojego nowego znajomego, już sekundanta.

Rozmyślałem. Dziwnie się to wszystko plotło. Byłem u Irmy, nie dowiedziałem się, czy Janek jest u niej, choć mi ta nawet go szukać pozwalała i wyszedłem od niej z całkiem inną, palącą mnie żądzą.

Ta kobieta, gdybym wierzył w cuda, uzmysławiałaby mi szatana.

— Czy ona nasadziła na mnie księcia? czy on był tak głupim, by się bić dla fantazji Irmy? czy Janek nie chciał mnie widzieć? czy wiedział, że jestem w Biarritz?

Tysiące tysięcy pytań tłoczyło się do mej głowy, osłabionej tem dziwacznem życiem, jakie od pół roku prowadziłem, wodzony przez awanturnicę, nieszczęśliwym trafem spotkaną.

W tem powrócili Emeryk i Romski.

— Wyzwaliśmy... przyjął — mówił hrabia — przyjął *en parfait galantuomo*.. obiecał nam zaraz przysłać swych sekundantów...

— Tylko się spieszcie — podchwyciłem, bo czasu na stracenie nie mam.

Jak zapowiedział Torlioni, tak też się stało.

Wieczorem tego dnia wszystko było ułożone między sekundantami. Mieliśmy się nazajutrz rano spotkać na szpady, broń, którą dobrze władałem, będąc wychowany w Paryżu. Pojedynek miał się odbyć nie w Biarritz, tylko w miejscowości, leżącej w Pirenejach, pod pod miastem Oloron, skąd łatwiej było w razie wypadku uciec przed pogonią policji i władz.

— Emeryku! zaklinam cię — prosiłem przyjaciela, byś mnie zastąpił, jeślibym zginął i pomścił mnie na tej wiedźmie.

— Jakże mam to zrobić?

— Nie dopuścić, by Janek się z nią ożenił.

Wieczorem dnia tego, do północy jeszcze, zajęty byłem korespondencją. Napisałem list do Janka, który mi sam zajął kilka godzin czasu i w którym mu opisałem wszystkie powody, skłaniające mnie do niedopuszczenia wszelkiemi siły jego małżeństwa.

Około północy powrócił i Emeryk.

— Wiesz! — zawołał — Janek jest u Irmy.. wiesz o tem z pewnością.

— Ale czy wie, że tutaj jesteśmy? czy wie, co zaszło?

— Tego nie wiem, ale nam to zupełnie nie potrzebne. Jutro albo ty, albo ja go zobaczymy. Nasadziłem szpiega Hiszpana, szelmę! pod willą, który jej będzie pilnował... Byłeś tylko naszpikował tego Włocha!

— Żeby to! — mruknąłem, gorąco pragnąc krwi w tym pierwszym, a tak późnym pojedynku mego życia.

Hrabia dalej ciągnął:

— Chodziłem dwie godziny nad morzem... cudowne to Biarritz! Rozmyślałem nad tą twoją oryginalną historją z tą niezwykłą kobietą i doszedłem do ciekawych rezultatów, które, bodaj czy nie są prawdą.

— Opowiadaj!

— Kombinując wszystkie zaszłe wypadki — ciągnął dalej Emeryk — skory jestem do przypuszczenia, że Irma dziś jeszcze swej ręki nie obiecała ani Jankowi, ani Torlioni'emu. Pojedynek twój jest pojedynkiem nakręconym, a mężczyźni nie są pochopni do bicia się o byle co. Tem więcej Torlioni, człowiek stateczny... Przypuszczam więc, iż fakt, że książę wychodził o czwartej rano z willi Irmy, może niczego nie dowodzić. Dziś Torlioni się bije, by ciebie zająć, by Irma zyskała choćby kilkanaście godzin, które jej są nieodzowne.

— Ale na co?

— Otóż to „na co“. Albo ich użyje na przygotowanie Janka, tak, by go twoje odkrycia nie zdziwiły, ani nie zdenerwowały, albo też dzisiaj w nocy Biarritz opuści..

Po zastanowieniu się znów podchwycił:

— Zdaje mi się, iż tu jej chodzi o wzięcie ślubu z Jankiem najniespodziewaniej i zanim byś ty doszedł do spotkania się z nim.

— A cóż znaczy Torlioni?

— Otóż ten Torlioni jest mi sękiem. Po co go wzywała? po co go tu trzyma? jaką on rolę między nią a Jankiem teraz jeszcze odgrywa? Że się Irma ciebie boi, nie dziwię się! Kobieta, choćby umiała się wytłumaczyć z zarzutów twego karnetu, nie znosi, by narzeczony jej miał prawo wątpić o jej cnotach. To uczucie całkiem naturalne, ale te sposoby, jakich używa...?

Tutaj wtrąciłem.

— Torlioni może tu i nie być jej narzędziem. Coby każdy z nas na jego miejscu zrobił, gdyby się do niego kobieta mu nie obojętna zwróciła z temi słowami...

— Co za przebiegłość! — wykrzyknął tylko Emeryk.

Ze świtem udaliśmy się w okolicę miasteczka Oloron, leżącego w górzystej miejscowości dolnych Pyrenei.

W lesie pod oberżą, stojącą nad drogą, wiodącą z Oloron przez Pyreneje do Pampellony, zastaliśmy już sekundantów księcia i jego.

O godzinie jedenastej nastąpiło spotkanie, w którem zaraz po kilku pierwszych odparciach i atakach, zostałem śmiertelnie raniony.

Bezprzytomnego zawiózł mnie Emeryk do Odoron, nie mając żadnej nadziei utrzymania mnie przy życiu.

XVI.

Gdy odzyskałem pierwszy raz przytomność i pamięć, upłynęły już dwa tygodnie od dnia pojedynku.

Leżałem w hotelu w Oloron, a przy mnie bawił poczciwy Emeryk, który mnie przez cały czas choroby nie opuszczał.

Powoli przychodziłem do zdrowia, a razem z temże powracały niepokoje, wywołane uczuciami, których żadna już siła we mnie zgubić nie mogła. Powracały żal, wściekłość chęć zemsty i uporne pragnienie postawienia na swojem.

Ale Emeryk o niczem, dotyczącem Janka, czy Irmy, ze mną rozmawiać nie chciał.

— Uspokój się — mówił za każdym razem, gdy temat ten poruszałem — nic jeszcze nie zaszło. Wszystko, jak żądałeś, spełniłem, a skoro tylko będziesz o tyle zdrów, by ci irytacja nie szkodziła, opowiem ci szczegółowo, com i jak zrobił.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

poczekaniu, ale wprost w powietrzu, w dalszym ciągu miewa takie skutki, że gdy pan B. innym razem spotka panią C. w towarzystwie nieznanych mu osób sześciu, jednem zdjęciem kapelusza w czasie spaceru mimowoli przychodzi w posiadanie znajomości dalszych sześciu osób, a do dni kilku, jeżeli jest pilny i w pełni zwyczajowi temu ulegający, zna już całe miasto, liczące 22.000 mieszkańców oprócz załogi i duchowieństwa z arcybiskupem na czele.

Niemiecka swoboda z małomiasteczkową dobrodusznością i wzajemnem sobą interesowaniem się, podały sobie tutaj ręce, by stworzyć odrębny, towarzyskie życie ułatwiający system zaznajamiania się, w którego krytykę i wykazywanie jego stron dodatnich lub ujemnych nie wdając się wcale, stwierdzić muszę, że jest do szpiku oryginalny.

W tego rodzaju warunkach społeczno-towarzyskich nie może być oczywiście mowy, by jakikolwiek naród mógł się rozwijać należycie w miarę ogólno-europejskiego postępu i wymagań, by sobie tworzył podwaliny do bytu niezależnego i odporność przeciw zakaźnemu zalewaniu obczyzną. Prawda słów tych objawia się też i na zewnątrz, gdyż posłem do sejmu z Gorycji jest w połowie już zniemczały Słoweniec, okazujący przynajmniej dobre dla kraju chęci, zaś do parlamentu hrabia włoski, w Austrji naturalizowany. Krótko mówiąc, Słoweńcy tutejsi nie mając inteligencji własnej z rodu lub rozumu — są — jak to wspomniany powyżej przykład z p. Johanem von Stunde *in futuro* wymownie ilustruje—i będą czem raz więcej ze wszech stron jako naród pod względem swojej mowy, zwyczajów i całej zresztą natury rdzennie słowiańskiej, gnieceni i wynarodowiani, aż w końcu znikną z narodowo-europejskiego horyzontu zupełnie. Ten stan rzeczy możnaby w końcu przeboleć, gdyby on był tylko w małej Gorycji wyłączny i odosobniony; wszelako tak nie jest, a stosunki podobne, jak tu opisane, uzyskały prawo obywatelstwa niemal w całej Słowiańszczyźnie południowej; to samo dzieje się ze Słoweńcami Istrji, Karyntji i Krainy, a już najgorzej w Kroacji, gdzie plac boju i system gniecenia energiczni Węgrzy w swoich trzymają rękach. W Czechach, jak wiemy, to, co jest, nie bardzo zdrowo się przedstawia: od góry niemieczczyzna, z dołu ciągną podmuchy omladiny i pauslawizmu, tak, że porównując się z wszystkiemi Słowianami tak północy, jako i południa z pod berła austrjackiego, śmiało utrzymywać możemy, że tylko u nas istnieje bezwzględna i na każdym kroku o d p o r n o ś ć przeciw obczyznie. A ona istnieje i bierze swój początek trwały od góry, której inni Słowianie nie mając, lub mieć już dzisiaj nie mogąc, posługują się niemal na każdym kroku obcokrajowcami na pewną zgubę swoją i zagładę. Ha! takie już widać nieszczęsne przeznaczenie skóry słowiańskiej, że ją wszędzie i wszyscy na swoje nabijają kopyto — lub — garbują!

Ściśle rzecz biorąc, powinienbym na tem zakończyć niniejszy, na skromne rozmiary pomyślany szkic opisu Gorycji. Jeżeli tak nie czynię, to tylko dla tego, że w każdej rzeczy z wielką osobistą przyjemnością lubię podnieść i zaznaczyć estetyczną, piękniejszą tejże stronę, o ile to tylko jest możliwe i materjału dostarcza. Szczęściem Gorycja posiada swoje piękniejsze strony — posiada żywe, w osobach kobiet tutejszych, i martwe w swojem naturalnem rozpołożeniu i klimacie.

Gorycjanki są to zjawiska o dziwnej piękności rysów i kształtów. O wysmukłych postaciach, proporcjonalnej, gibkiej budowie, spotyka się tu tak skończenie klasyczne i typowo piękne twarze, na jakie tylko wybujała fantazja artystów pędzla lub dłuta zdobyć się może. Każda miejscowość lub miasto posiada swoje donny, mniej lub więcej ładne lub piękne, lecz tu ich jest taka obfitość, że zniecierpliwiony w końcu pewien Wiedeńczyk, snać statystyk-amator, przebiegając przez 2½ godziny najludniejsze ulice, naliczył 72 skończonych piękności. Zdaniem jego każda z tych 72 jak gdyby stworzoną była na to, by nosić berło i koronę — jeżeliby naturalnie przy rozdawaniu tych zaszczytów klasycyzm rysów pod uwagę był brany. Więcej wtajemniczeni w stosunki tutejsze utrzymują, że zarówno dorodność fizyczna, jak i piękność kobiet tutejszych bierze swój początek w mięszaninie krwi włoskiej ze słowiańską, zaś mój hrabia, o którym powyżej wspomniałem, wielki znawca i wielbiciel płci pięknej — zawsze ilekroć mowa była o kobietach tutejszych, machał ręką, mówiąc, że Gorycjanki, jedna w drugą dumne i nieprzystępne to Junony. *Kaz. Michalewski.*

Rocznica Kościuszkowska.

Komitet urządzający obchód rocznicy Kościuszkowskiej wezwał Towarzystwa akademickie, ażeby zajęły się zorganizowaniem straży obywatelskiej, podczas uroczystości jubileuszowej. Zarządzenie to jest wskazane tym względem, iż nasi Sokoły będą mogli gremialnie z większą okazałością wystąpić.

* * *

Komitet Kościuszkowski rozesłał już odezwy i zaproszenia do wszystkich rad powiatowych, reprezentacyj gminnych, towarzystw itd., aby wzięły udział w obchodzie wielkiej rocznicy w Krakowie, przez wysłanie delegacyj, a zarazem, aby postarały się o urządzenie obchodu w każdej miejscowości dla tych, którzy do Krakowa podążyć nie będą mogli.

Wieczorki i obchody mają się odbyć w dniach, Kościuszce, poświęconych t. j. w c z a s i e o d 24. m a r c a d o 4. k w i e t n i a.

Jeżeli które stowarzyszenie, reprezentacja, kongregacja itp. zaproszenia dotąd wskutek pomyłki nie otrzymała, należy zgłosić się do komitetu, który natychmiast żądaniu zadość uczyni. Biuro komitetu stale urzęduje w Krakowie ulica Gołębia l. 5. (na dole).

* * *

Kółko rolnicze w Brzeżanach uchwaliło zbudować kaplicę murowaną, w stylu gotyckim, na pamiątkę rocznicy Kościuszkowskiej. Dnia 15. b. m. odbyła się uroczystość założenia kamienia węgielnego. O godzinie 6. rano salwy moździerzowe oznajmiły miastu tę uroczystość, następnie o godz. 9. odbyła się uroczysta msza św. obu obrządków, o godz. 10 cały orszak z kościoła wyruszył na miejsce budowy kaplicy, gdzie się odbyło poświęcenie kamienia węgielnego przez ks. kanonika Leonarda Soleckiego, rz. kat. proboszcza z asystencją ks. kan Teodora Korduby, gr. kat. proboszcza. Udział w tej uroczystości wzięła reprezentacja miasta Brzeżan, rady powiatowej i Tow. gimn. „Sokół". Dnia 3. maja nastąpić ma poświęcenie kaplicy oraz wmurowanie tablicy pamiątkowej.

* * *

W poniedziałek odbyło się posiedzenie sekcji gospodarczej komitetu Kościuszkowskiego w Krakowie. Klasztory miejscowe: Bożego Ciała, OO. Franciszkanów, OO. Karmelitów, OO. Augustjanów i misjonarzy, ofiarowały gotowość przyjęcia na nocleg około 600 włościan. Wybrano komisję, z 7 członków złożoną, która zajmie się opieką nad przybyłym do Krakowa ludem wiejskim. Uchwalono urządzić wieczornicę dla ludu w „Sokole". Włościanie będą mieli wstęp wolny — wstęp dla innych 1 zł.

Władze wojskowe p o z w o l i ł y n a o ś w i e t l e n i e k o p c a K o ś c i u s z k i w dzień iluminacji Krakowa bez żadnych zastrzeżeń.

* * *

P. Władysław Wojciechowski znany jubiler krakowski (Szewska l. 9), przygotował na zbliżające się Kościuszkowskie obchody piękne medale pamiątkowe srebrne, posrebrzane i bronzowe. Medal, wielkości srebrnego guldena, przedstawia z jednej strony w wypukłorzeźbie Kościuszkę na koniu, w krakusce na głowie, w pędzie, jakby do ataku, za nim włościanie z kosami, podpis: R a c ł a w i c e. Z drugiej strony sam akt przysięgi bohatera na Rynku krakowskim. Kościuszko z podniesioną ręką sam i otaczający go z obnażonemi głowami. Napis: 24. m a r c a 1794—1894. Medale odbite są czysto, a treść pomysłu jasno tłómaczą.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Wiadomości osobiste. P. namiestnik Kazimierz hr. B a d e n i wyjechał wczoraj popołudniu kurjerskim pociągiem na dni kilka do Abbazji.

Kalendarz. Czwartek (22.): Wieczerza Pańska. Wschód słońca o godzinie 6. minut 7, zachód o godzinie 6. minut 7.

K a l e n d. m y ś l i w s k i. Wolno polować na lisy, cietrzewie, głuszce, dropie, pardwy, słonki, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

K a l e n d. r y b a c k i. Przez cały marzec nie wolno łowić raka samca i samicy, zaś od 16. boleni, lipieni i głowacic. Ryby złowione muszą mieć przepisaną miarę. W dnie słoneczne przy łagodniejszej temperaturze między godziną 9. a 10. z rana i 2. a 3. po południu można łapać na wędkę: pstrągi, łososie, karpie, płotki, czerwonki i babki.

Rezurekcja. Prezydjum lwowskiej izby rękodzielniczej zaprasza członków wszystkich stowarzyszeń przemysłowych, by jak najliczniej zebrali się na rezurekcji w kościele archikatedralnym w wielką sobotę o godz. pół do 6. popoł. i wzięli udział w procesji obok swych sztandarów korporacyjnych.

Kwesta wielkanocna. Następujące panie przyjęły na siebie obowiązki kwestarek podczas ostatnich trzech dni wielkiego tygodnia, a mianowicie: we c z w a r t e k:

Kościół katedralny: godz. 8—9 Bolesławowa Paparowa, 9—10 Stanisławowa Osbergerowa, 10—11 Leonowa Syroczyńska, 11—12 konsyljarzowa Gostyńska, 12—1 radczyni Kłosowska, 1—2 Juljuszowa Kodrębska, 2—3 starościna Kosińska, 3—4 Stanisławowa Librewska, 4—6 Stanisławowa Thulliowa, 6—7 Jakóbowa Sawicka.

Kościół OO. Jezuitów: godz. 8—10 Juljuszowa Kamińska, 10—11 Józefowa Kruszewska, 11—12 Celestyna Podhorodeńska, 12—1 Kazimierzowa Blizińska, 1—2 Władysławowa Pilatowa, 2—3 Zygmuntowa Kniaziołucka, 3—4 Ignacja Trzecieska, 4—5 Celina Przetocka, 5—6 pułkownikowa Andrzejowska, 6—7 Tadeuszowa Łopuszańska.

Kościół OO. Bernardynów: godz. 8—9 Marjanowa Łomnicka, 9—10 Stanisławowa Thullie, 10—11 Ewelina Krzysztofowicz, 11—12 radczyni Szabel, 12—1 Juljuszowa Gizowska, 1—2 z Poradowskich Czermińska, 2—3 Kazimierzowa Jordanowa, 3—4 z Komarnickich Wędrychowska, 4—5 Marcelowa Thulliowa, 5—6 Marja Hołyńska, 6—7 Marja Tycowa.

Kościół arcikatedralny ormiański: godz. 8—9 Ignacowa Drexlerowa, 9—10 radczyni Czarkowska, 10—11 Mieczysławowa Jamrógiewiczowa, 11—12 Jakóbowa hr. Romaszkanowa, 12—1 Emilja Przanowska, 1—2 dyrektorowa Porceri, 2—3 Marjanowa Łomnicka, 3—4 z Romaszkanów Seyfarthowa, 4—5 dyrektorowa Koziołowa, 5—6 Ksawerowa Liske, 6—7 prezydentowa Białoskórska.

Kościół OO. Dominikanów: godz. 8—9 Franciszkowa Kiselka. 9—10 Klaudja Wencel, 10—11 Klaudja Żurowska, 11—12 star. radczyni Hofmokl, 12—1 radczyni Mogielnicka, 1—2 Marja Zajączkowska, 2—3 Aniela Beyle, 3—4 inżynierowa Pózikowska, 4—5 doktorowa Zawirska, 5—6 Zofia Dobek, 6—7 Florentyna Urbańska.

Mianowania. Namiestnik zamianował lekarza powiatowego II. klasy dra Adolfa Wursta lekarzem powiatowym I. klasy, koncepistę sanitarnego dra Leona Rosenbuscha i asystenta sanitarnego dra Kazimierza Ściborowskiego lekarzami powiatowymi II. klasy, oraz asystenta sanitarnego dra Kaliksta Krzyżanowskiego koncepistą sanitarnym.

Dr. Jędrzej Konkolniak, zastępca burmistrza m. Stanisławowa, mianowany został szefem lekarzy kolejowych i referentem sanitarnym w nowo utworzonej dyrekcji ruchu w Stanisławowie

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł asystenta sanitarnego, dr. Władysława Pohoreckiego, z Krakowa do Lwowa, przydzielając go do służby przy namiestnictwie.

Promocje. Pp.: Antoni Zygmunt Górnisiewicz, rodem ze Lwowa; Bronisław Eustachy Mihowicz, rodem z Krupska; Stanisław Ignacy Józef Zasacki, rodem z Burzanki; Rudolf Antoni Zatłokal, rodem z Sądowej Wiszni, i Edward Zieliński, rodem z Chodorowa, otrzymali 20. bm. na krakowskim uniwersytecie stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Marjówka. Były asystent profesora dr. K o r c z y ń s k i e g o w Krakowie dr. Walerjan S e r b e ń s k i, który przez kilka sezonów czynny był jako lekarz w jednym z galicyjskich zakładów wodoleczniczych, obejmuje z dniem 15. kwietnia br. kierownictwo zakładu wodoleczniczego „Marjówka." Dr. Serbeński odbył w ostatnich czasach kilkomiesięczną podróż naukową, praktyczny kurs hidroterapji na klinice profesora dr. Winternitza we Wiedniu, i tam również kurs masażu i elektryzowania.

Stolica apostolska zatwierdziła już statut gr. kat. kapituły stanisławowskiej. Pierwszy kanonik tej kapituły, archipresbyter, ma prawo nosić biskupią mitrę. Archipresbyterem jest teraz ks. kan. Faciewicz.

Zmiana własności. Dobra Strzałki, w powiecie bobreckim, nabyła od spadkobierców ś. p. Teodora Rudnickiego, pani Marja z Rudnickich Małachowska, za cenę 280.000 zł.

Wystawa. *Odezwa sekcji muzycznej.* Sekcja XXII. mająca przedstawić na powszechnej wystawie krajowej we Lwowie sztukę muzyczną narodową, zwraca się ponownie do całego społeczeństwa naszego z prośbą o popieranie pracy w złożeniu działu okazowego muzycznego. Wszystkie zatem osoby i instytucje duchowne i świeckie, posiadające jakiekolwiek instrumenty dawne, lub nowoczesne, zabytki pamiątkowe, rękopisy, wydawnictwa itd. raczą je zgłaszać do dyrekcji wystawy (Jagiellońska 15.) n a j d a l e j d o d n i a 15. k w i e t n i a. Druki i formularze, potrzebne do zgłoszenia, wydaje dyrekcja wystawy.

Nadto uprasza komitet wszystkie Towarzystwa muzyczne, wszystkie Kółka śpiewackie i wszystkie orkiestry miejskie i włościańskie, aby raczyły nadsyłać fotografie zbiorowe, lub składane w jedną całość. Również nader pożądanemi są fotografie wszystkich muzyków z kraju, o ile możności w formacie gabinetowym. W nadsyłaniu tychże nie powinna grać żadnej roli przesadna skromność, chodzi tu bowiem o przedstawienie także i w tej drodze obrazu istniejących u nas towarzystw i całego zastępu ludzi poświęcających się muzyce, bez względu na to, czy imiona ich są ogółowi mniej, lub więcej znane.

Wszystko, co ma związek ze sztuką narodową, jej przeszłością, czy stanem obecnym, stanowi już przedmiot wystawy i przez komitet przyjętem będzie z wdzięcznością.

Nikt więc z osób, posiadających podobne przedmioty, nie powinien się cofać przed spełnieniem tego obywatelskiego obowiązku; tem więcej, że komitet za całość i nienaruszalność tych przedmiotów ręczy i że wszystkie one będą umieszczone na wystawie w sposób, niedopuszczający najmniejszej obawy o jakąkolwiek stratę, lub szkodę.

Uznanie. Nadstrażnikowi straży skarbowej p. Leopoldowi Tarnawieckiemu za dokonany czyn bohaterski w dniu 15. b. m. przy pożarze w Chorostkowie, przez wyratowanie z płomieni izraelitki Geli Spiegel z narażeniem własnego życia, wyrazili swoje uznanie koledzy z brodzkiego powiatu.

Z Gródka donoszą nam: Staraniem tutejszego oddziału towarzystwa pedagogicznego, odbywały się wykłady popularne przez czas wielkiego postu, każdej niedzieli po nieszporach w następującym porządku:

Dnia 11. lutego wykładał p. A. Zieliński „O pszczelnictwie i dochodach z pasiek".

Dnia 18. lutego miał wykład p. Władysław Szybiński, nauczyciel szkoły uprawy i wyprawy lnu w Gródku „O potrzebie uprawy roślin pastewnych i o hodowli drobiu".

Dnia 25. lutego wykładał p. A. Z. „O hygienie domowej".

Dnia 4. marca miał wykład p. Antoni Pilch, weterynarz powiatowy na temat: „O ratowaniu zwierząt domowych w nagłych wypadkach chorobowych".

Dnia 11. marca wykładał p. A. Z. „O wychowaniu domowem dzieci pod względem religijno-moralnym".

Dnia 18. marca miał wykład p. A. Z. „Praktyczna nauka szczepienia drzew owocowych".

Przed każdym wykładem odbywała się nauka z dziejów ojczystych. Na konkluzję wylosowali uczęszczający na wykłady książeczki wydawnictwa „Macierzy Polskiej", tudzież rozdano im rozmaite zrazy do szczepienia.

Niebezpiecznych złodziei Michała Gębarzewskiego i Antoniego Chodorowicza aresztował onegdaj ajent policyjny Jakób Günsberg w chwili, kiedy się wybrali na wyprawę rabunkową. Przy aresztowanych znaleziono witrychy i inne narzędzia ślusarskie, służące do rozbijania zamków.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura w tym czasie była + 1·5°C., najwyższa + 4·8°C., najniższa + 1·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie zachodni o średniej prędkości 5 m.sek; średnia temperatura pozostanie około 0°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 80 proc.; opadu nie będzie, pogoda.

Z Sadowickiego donoszą, iż coraz częściej trafia się widzieć wśród ludności wiejskiej szynele i mundury, używane przez żołnierzy moskiewskich. Na ubraniach tych widnieją nawet numery i odznaki pułków, czy też rot wojska moskiewskiego. Trudno pojąć, na jakiej drodze ludność wiejska w tego rodzaju odzież się zaopatruje, w każdym razie ubolewać trzeba, iż wstrętne te mundury chętnie bywają noszone, zamiast pięknego stroju włościańskiego.

Długowieczność. Albrecht Haller w swem dziele *Elementa physiologica corporis humani* przytacza więcej, niż tysiąc wypadków, gdzie śmierć ludzi nastąpiła między 100 a 110 rokiem życia; sześćdziesiąt jeden wypadków śmierci nastąpiło między 110 a 120 rokiem; od 120 do 130 lat żyło dwadzieścia dziewięć szczęśliwców; w wieku od 130 do 140 było tylko piętnaście osób. Jednakże niejaki Thomas Parr wszystkich zdystansował, umarł bowiem, mając 152 lat! Co jest ciekawsze, że śmierć w tym wypadku nie nastąpiła wskutek uwiędu schyłkowego (*marasmus*), lecz wskutek wielkiego apetytu, co pociągnęło za sobą nadmierne przejedzenie się, no i śmierć naturalnie. Przy sekcji tego nowożytnego Matuzala znaleziono bardzo nieznaczne zmiany w organach wewnętrznych.

Zakład z ces. Wilhelmem. *Rhein. Westph. Ztg.* opowiada historję śniadania, które wydał w berlińskim Kaiserhofie deputowany do parlamentu baron Stumm i na którem to śniadaniu obecny był także cesarz Wilhelm. Na obiedzie u kanclerza Caprivi'ego, jeszcze w ciągu lutego, cesarz, jak wiadomo, bardzo gorąco zalecał parlamentowi przyjęcie traktatu handlowego z Rosją i wyraził w końcu przekonanie, że większość za traktatem będzie niewątpliwa. Baron Stumm zaprzeczył temu stanowczo i oświadczył, że widoki traktatu są bardzo niepewne. Na to odpowiedział mu cesarz: „O co zakład? O śniadanie! Ręka! (*Was gilt die Wette? Ein Fruhstück! Topp!*)" Uczestnicy obiadu, a nawet i sam baron Stumm zapomnieli o tym epizodzie. Pamiętał jednak o nim cesarz. Po głosowaniu w dniu 10. marca odebrał baron Stumm z humorem napisany list, w którym cesarz, powołując się na zakład, zaprasza się na śniadanie we wtorek przed południem.

Pojedynek dwóch mistrzów fechtunku odbył się dnia 13. b. m. w wili „Cesarini" pod Rzymem. Na placu walki stanęli dwaj najsłynniejsi fechtmistrze włoscy: Agesilao Greco i Eugenio Pini. Warunki pojedynku były: trzykrotna wymiana kul na mecie 22-metrowej, z prawem celowania. W razie nietrafienia, pojedynek ciągnie się na szpady. Pierwsze strzały chybiły. Ostatnia kula Pini'ego przebiła lewy rękaw surduta przeciwnika, nie tknąwszy jednak ręki. Wzięto się zatem do szpad. Przy pierwszem starciu Pini został draśnięty w serdeczny palec lewej ręki. Sekundanci wstrzymali pojedynek, proponując zgodę. Przeciwnicy podali sobie chętnie dłonie i tak „z wielkiej chmury był mały deszcz".

Nowy przyrząd do ratowania tonących. Dokonywano niedawno w Havre próby z nowym przyrządem do ratowania tonących, wynalazku Golibert'a. Doświadczenia wydały najpomyślniejsze wyniki. Przyrząd składa się z worka z płótna kauczukowego niezwykłej wytrzymałości, któr[illegible] użycia napełnia się powietrzem. Ten rod[illegible] jącego opatrzony jest sześcioma, [illegible] bami, które tonący schwyciwszy, z[illegible] a powierzchni wody tak długo, [illegible] tego potrzeba. Największy z pr[illegible] mać może ciężar 500 kilogramów. [illegible] iadczenia wykazały, iż średni ci[illegible] stająceg w wodzie, wynosi cz[illegible] gramów, można zatem mieć p[illegible] jak wielu tonących każdy z przyr[illegible] że.

Statek parowy, mający [illegible] na wysokości 4500 stóp nad po[illegible] ięc wyżej, niż niejeden balon, sp[illegible] dawno na znajdujące się na tej w[illegible] titicaca w Peru. Przy konstrukcji [illegible] nującego 5000 tonn, a zbudowane[illegible] or tów północno-amerykańskich, najt[illegible] em było obmyślenie jego składowy[illegible] by dały się rozbierać i kawałkami [illegible] się na wyżyny, na jakich znajduje [illegible] m znów z łatwością mogły być w j[illegible] one. Zadanie to rozwiązali pomyślnie [illegible] merykańscy. Poświęcenia statku, przy [illegible] nym napływie ciekawych, dokonał biskup z Puno, poczem uroczyście osobliwy ten statek spuszczono na wodę.

Ciężar miliarda. Ciekawą odpowiedź na pytanie: wiele waży miliard? podaje jedno z pism francuskich, z którego tę wiadomość czerpiemy. Miliard w srebrze waży pięć milionów kilogramów, w złocie 322.580 kilogramów, w biletach tysiącfrankowych banku francuskiego 1780 kilogr., w biletach stufrankowych 41.500 kilogr. Przenosząc miliard, jeżeli przyjmiemy, że średnio każdy człowiek może unieść ciężar, równający się 100 kilogr., potrzeba do przeniesienia w biletach 1000 fr. 18 ludzi, w biletach 100 frankowych 116 ludzi, w złocie 3225, a w srebrze 50.000 ludzi. Nakoniec miliard w biletach 1000 fr. mógłby utworzyć bibliotekę z 2000 dzieł, każde po 500 stronic.

Jak zabezpieczyć od napływu powietrza ściany murowane, przesiąkłe wilgocią wskutek deszczu? Obok wielu sztucznych i kosztownych środków, które polecane bywają w tym wypadku, wymieniają praktycy tani i łatwy sposób, zasługujący już przez to samo na wypróbowanie. Polega on na tem, by rozpuściwszy twarde mydło w miękiej wodzie, pociągnąć tym roztworem ściany w czasie pogodnym i suchym. Mydło, które się dostało do porów kamiennych, tężeje w nich po wyparowaniu wody i tym sposobem zabezpiecza ścianę nadal od przystępu wilgoci.

(*m*) **Wojna podczas pokoju!** Groźne wiadomości wojenne podawali sobie onegdaj z ust do ust przestraszeni Lwowianie, a może jeszcze więcej niektóre Lwowianki... „Wojna, wojna, wojsko zmobilizowane wyrusza na granicę" — oto, coś słyszał, przechodząc głównemi ulicami. Aż tu, jakby na potwierdzenie tych „okropności", o godzinie pół do 2. przeciąga przez miasto w pełnym rynsztunku kilka kompanij 30. pp. przy odgłosie bębna. Wszyscy zatrzymują się na chodnikach, patrzą zdziwieni i coś szepcą... Żołnierze podążają na cytadelę... I tutaj rzecz się wyjaśnia. Na rozkaz ks. Windischgrätza, urządzono p r ó b n ą m o b i l i z a c j ę 30. pp., to znaczy, że wszystko spakowano, żołnierze dostali nowe mundury i gotowi byli już wyruszyć na pole bitwy. Odnośny rozkaz wyszedł w poniedziałek o godz. 6. popołudniu, a żołnierze mieli być gotowi do wymarszu we wtorek o godzinie pół do 3. popołudniu. Oczywiście, rozkaz został wykonany, a pracowano całą noc bez wytchnienia.

Na szczęście, wypowiedzenie wojny jeszcze jakoś nie nastąpiło, więc po odbytym przeglądzie, żołnierze powrócili do koszar i rozpakowawszy swoje manatki, poszli „na miasto"..

Za dręczenie zwierząt ukarała policja grzywną 3 zł. handlarzy drobiu z Jaryczowa Mechla Bleja i Jojnę Mehla, zaś grzywną 1 zł. handlarza bydła z Komarna Fleischmana.

Nieostrożna jazda. Dorożkarz nr. 279 jadąc onegdaj szybko i nieostrożnie, na skręcie z placu Smolki w ulicę Kołłątaja uderzył dyszlem w plecy Karola Karmelitę, lokaja, tak, iż ten ostatni upadł na ziemię. Winnego pociągnęła policja do odpowiedzialności.

Podobnego, lecz gorszego jeszcze w skutkach wypadku przyczyną stał się Maciej Skiba, parobek u hr. Skarbka w Sygniówce, który jadąc nieostrożnie powalił dyszlem na ul. Gródeckiej Herscha Leibę Fehla; tenże upadł tak nieszczęśliwie, iż koła wozu przejechały mu obie nogi Fehla odstawiono na stację ratunkową, Skibę zaś aresztowano.

Zgubiono dnia 19. marca srebrny zegarek z łańcuszkiem (pamiątka), rzetelny znalazca raczy się zgłosić do administracji *Dziennika*.

Polski wiersz Grzegorza z Sambora. W bibljotece książąt Czartoryskich w Krakowie prof. Wincenty Stroka, przeglądając łacińskie utwory jednego z pisarzy polskich XVI. wieku, Grzegorza Wigilanciusza z Sambora, powszechnie znanego Samborczykiem, odszukał szesnastowierszowy polski epigramat, zatytułowany: „Na herb Herburtów". Wiersz, napisany około 1560 r., daje poznać polszczyznę autora, który należał do rzędu pisarzy, łaciną prawie wyłącznie się posługujących. Bez zmiany pisowni, wiersz ten brzmi, jak następuje:

NA HERB HERBURTÓW.

Herb Herburtowie noszą:
Jábłko z trzema mieczmi:
Kthorym w Niebo wynoszą
Swoję sławę wieczni.
Od rycersthwá rzucono
Jábłko wzgórę wzięte,
Gdy było vmocniono
Przymirze przyjęte:
Trzej ochotni rycerze
Mieczmi je podjęli.
(Nie ciężyły páńczerze)
Jábłko zá Herb wzięli.
Nie skaczą do niebá:
Trefią w cel y Lachowie,
Kiedy tego trzebá.

V. G. Sambor.

Składka. Na fundację imienia Tadeusza Kościuszki 5 zł. Wygrane wskutek zakładu Franciszek Cukier.

LUDWIK KOSSUTH

* 1802 — † 1894.

Znakomity i nieugięty szermierz idei wolności, jeden z tych mężów, których imię naród węgierski otacza najwyższą czcią i pietyzmem, dobrowolny wygnaniec z ojczyzny, ponieważ do końca nie chciał uznać istniejącego w niej porządku, marząc o zupełnie samoistnem królestwie węgierskiem — zmarł wczorajszej nocy w Turynie.

Bolesna ta dla Węgier, chociaż od dawna już przewidywana wiadomość nadeszła do Buda-Pesztu o północy.

U trumny wielkiego męża, Polacy, wierni wolności bojownicy, z czcią pochylają głowy i oddają mu hołd należny.

Cześć Jego wielkiej i świętej pamięci!

Ludwik K o s s u t h urodził się w r. 1802 w Monoku, w komitacie zemplińskim. Wychowanie odebrał naprzód w kolegjum Pijarów w Satoralja-Ujhely, potem w szkołach ewangielickich w Preszowie, następnie studjował prawo w Sarospataku. Zostawszy adwokatem, zyskał w komitacie zemplińskim od r. 1824 znaczną praktykę sądową, oraz jako mowca wywierał wpływ na zgromadzeniach komitatowych. W r. 1831 przeniósł się do Pesztu, gdzie poświęcił się praktyce adwokackiej. 1832 r. zasiadał na sejmie w Preszowie jako zastępca pewnego nieobecnego magnata. Podczas tego sejmu powierzyła Kossuthowi, na polecenie Wesseleny'ego, partja liberalna redagowanie *Gazety sejmowej,* którą dla uniknięcia przeszkód cenzuralnych, odpisywano w około 100 egzemplarzach i rozsyłano po komitatach. Po ukończeniu sejmu, wydawał Kossuth w Peszcie pismo, poświęcone czynnościom komitatowym, które również dla uniknienia cenzury kazał litografować. Rząd zakazał jednak dalszego wydawania gazety i w maju 1837 Kossuth wraz z Wesseleny'm i innymi przyjaciołami był aresztowany i osądzony za zdradę państwa na 4-letnie więzienie, z którego jednak już w r. 1840 wypuszczonego wskutek ogólnej amnestji. W styczniu 1841 r. objął Kossuth redakcję dziennika *Pesti Hirlap;* pismo to, w którem Kossuth rozwinął niezwykły talent publicysty, wkrótce stało się organem radykalnej partji madziarskiej, która oprócz tendencyj demokratycznych dążyła do utworzenia wielkiej rzeszy madziarskiej.

Wskutek działalności publicystycznej Kossutha zlały się wszelkie odcienia polityczne w jedną wielką partję narodową, czem wzrosła nader siła opozycji. W roku 1844 z przyczyny nieporozumień z wydawcą usunął się Kossuth od redakcji, a gdy nie mógł otrzymać koncesji na własne pismo, poświęcił się działalności praktycznej, stanąwszy na czele wielu stowarzyszeń, a zwłaszcza towarzystwa przemysłowego. W listopadzie 1847 roku Kossuth wybrany z Pesztu na sejm, stał się duszą opozycji i porywał wszystkich za sobą zarówno przez odwagę, jak i talent krasomowczy. Początkowo domagał się oswobodzenia włościan, podniesienia stanu miejskiego, pielęgnowania narodowości, wolności prasy i t. d., po wybuchu zaś rewolucji lutowej w Paryżu otwarcie wypowiedział żądania oddzielnego rządu dla Węgier, oraz ministerstwa odpowiedzialnego. Słynną szczególniej jest mowa Kossutha na posiedzeniu sejmu z dnia 3. marca 1848 roku. Po mianowaniu dnia 17. marca Batthyányi'ego prezesem ministerstwa węgierskiego, wszedł Kossuth do takowego, jako minister finansów. Po rozwiązaniu tego ministerstwa (we wrześniu) został Kossuth prezesem komitetu obrony narodowej. Na tem stanowisku organizował Kossuth walkę przeciwko ruchowi południowo-słowiańskiemu i przeciwko rządowi austrjackiemu i potrafił natchnąć Madiarów do największych ofiar. Abdykacja cesarza Ferdynanda I. i wstąpienie na tron Franciszka Józefa I. nie znalazło uznania w Węgrzech i po zwycięskiej kampanji wiosennej 1848 roku sejm w Debreczynie dnia 14. i 15. kwietnia, na propozycję Kossutha, wyrzekł usunięcie od tronu domu habsburgsko-lotaryngskiego i ogłosił niepodległość Węgier. O przyszłej formie rządu miano później zdecydować, tymczasem powierzono władzę Kossuthowi, jako gubernatorowi. W tym charakterze złożył Kossuth dnia 14. maja przysięgę przed sejmem w Debrecynie i odbył dnia 5. czerwca uroczysty wjazd do zdobytego na Austrjakach Buda-Pesztu. Z Pesztu protestował Kossuth przeciwko wkroczeniu do Węgier armji rosyjskiej pod wodzą Paszkiewicza, oraz zwrócił się do Francji i Anglji z prośbą o interwencję w sprawie węgierskiej. Gdy nadzieja interwencji rozchwiała się i gdy wysiłki armji węgierskiej nie mogły przemódz znacznie silniejszego nieprzyjaciela, Kossuth był zmuszony przenieść się wraz z rządem do Segedynu i tu sejm, na zlecenie Kossutha, ogłosił równouprawnienie wszystkich narodowości, zamieszkujących Węgry, powołał całą ludność do walki i zapowiedział bój do ostatniej kropli krwi. Sprawa węgierska widocznie już wtedy upadała i tylko waleczny odpór Görgeya i Bema przedłużała walkę; Kossuth był zmuszony opuścić Segedyn i przenieść się z rządem do Aradu. Zamierzony przez Klapkę pochód na Wiedeń obudził w Kossucie na chwilę nadzieję, którą jednak porażka w Temeszwarze znowu zniszczyła. Zaszły nieporozumienia z Görgeyem, którego Kossuth obwiniał o zdradę stanu i żądał powierzenia dowództwa Bemewi, oraz prowadzenia walki na zabój. Rada wojenna nie przyjęła planu Kossutha, wskutek tego złożył on dnia 11. sierpnia 1848 roku w Aradzie dyktaturę w ręce Görgeya, sam zaś udał się przez Radnę i Lugos do Orsowy dnia 17. sierpnia przekroczył granicę turecką.

Przed opuszczeniem Węgier rozkazał Kossuth blisko granicy zakopać klejnoty koronne węgierskie (wynalezione dopiero dnia 8. września 1853 roku). Zatrzymany czas niejaki w Widyniu, następnie w Szumli, skąd w lutym 1850 roku internowany był, wraz z towarzyszami do Kutahii w Małej Azji i tu połączył się z żoną i dziećmi. Za staraniem rządu angielskiego i Stanów Zjednoczonych uwolniony dnia 9. września 1851 roku, udał się przez Anglję do Stanów Zjednoczonych, przyjmowany wszędzie z sympatją i żywemi demonstracjami. W 1852 r. powrócił do Londynu. Ostatecznie osiadł w Turynie, gdzie też życia dokonał. Niektóre mowy Kossutha wyszły w Londynie w roku 1852 i 1853, zupełny ich zbiór pod tytułem: *Gesammelte Werke* (3 tomy, Lipsk 1852 — 1855). Porów. *Kossuth's Briefe an F. M. L., Bem. 1849. März-Juni.* (Peszt 1872 roku); Szemeriego *Graf L. Batthyanyi, A. Görgei, L. Kossuth* (3 tomy, Hamburg 1853 roku).

* * *

(Telegram „Dziennika Polskiego".)

Buda-Peszt 21. marca. Dotychczas nie przyszło między rządem a stronnictwami do porozumienia co do sposobu uczczenia K o s z u t h a. Skrajna lewica obstaje przy oficjalnej reprezentacji rządu.

Peszt 21. marca. Wszystkie dzienniki, bez różnicy stronnictw, wyszły z powodu śmierci Koszuta, w czarnych obwódkach. Na wielu domach wywieszono czarne chorągwie.

Budapeszt 21. marca. Lewica w manifeście żąda od rządu tych samych honorów dla zwłok Koszuta, co dla Deaka.

Dzienniki ogłaszają składki na pomnik.

Turyn 21. marca. Miasto Turyn daje Koszutowi grób honorowy; słychać jednak, że Węgrzy obstają przy przewiezieniu zwłok do kraju.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Kochańska wyjechała z Petorsburga do Monte-Carlo na 8 przedstawień w tamtejszej operze.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek, jutro w piątek i w sobotę przedstawienia nie będzie; w niedzielę na dochód Stowarzyszenia wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej popołudniu o godzinie pół do 4 „Młyn djabelski". melodramat rycersko-czarodziejsko-komiczny ze śpiewkami i tańcami w 5. aktach podług niemieckiego przez Józefa Damze'go; wieczór o godzinie 7 po raz dziewiętnasty „Flirt", komedja w 4. aktach Michała Bałuckiego.

Z teatru. Onegdajsze przedstawienie rozpoczął doskonały obrazak Przybylskiego „Fotografja Jędrusia", w której rola Pawłowej tak świetne pole do popisu daje p. Stachowiczowej. Artystka gra tę postać z wielkiem i uczuciem i wielkie też wywiera wrażenie. Obok niej dobre postacie wykonują p. Gostyńska, oraz pp. Walewski i Żelazowski.

Na zakończenie powtórzono komedję Courcy'ego „Nawrócenie", w której dobrym djalogiem bawią publiczność doskonale p. Siennicka i p. Fiszer.

Z komedji Jordana: „Myszy bez kota" odbywają się codzień próby sceniczne pod reżyserją p. Żelazowskiego.

Koncert. Onegdaj w teatrze skarbkowskim przedstawił się po raz pierwszy nasz rodak p. Juljusz Theodorowicz, skrzypek, uczeń konserwatorjum wiedeńskiego.

Młody artysta wybrał sobie na popis trzy utwory, pisane w duchu węgierskim a mianowicie „Koncert cygański," hiszpańskiego „Djabła" Sarassatego, „Rapsodję węgierską" Auera i „Hejre Kati" Hubaya.

Utwory te odznaczają się przedewszystkiem trudnościami technicznemi, z których młody skrzypek wybrnął dość szczęśliwie. Po wczorajszym koncercie widzimy, iż p. Theodorowicz posiada rzeczywisty talent, brak mu jeszcze jednakże wyrobienia i tutaj ręka mistrza może go doprowadzić do świetnych rezultatów. Pociągnięcie smyczka jest miękkie, dość pewne, czuć nawet przebłyski uczucia i temperamentu, znać jednak, iż jest to artysta początkujący, nie wyrobiony jeszcze. Zresztą dziwić się temu nie można wzgledu na młody wiek skrzypka.

Publiczność przyjmowała go bardzo sympatycznie, a oklaski te do dalszej pracy nad sobą zachęcić go powinny.

P. Jarecki dyrygował akompanjamentem orkiestrowym i przyznać musimy, iż z swego zadania wywiązał się doskonale i prawdziwie artystycznie.

„Świat". Numer *Świata,* kończący bieżący kwartał, składa się przeważnie z licznych, bardzo interesujących, dotąd zupełnie nieznanych rysunków, autografów i dokumentów, odnoszących się do stuletniej rocznicy, którą miasto nasze i kraj cały wkrótce obchodzić będą uroczyście. Mieści on w wiernych reprodukcjach następujące drogie dla serca każdego Polaka pamiątki: portret Kościuszki z natury, kreślony przez księżnę Izabellę Czartoryską w Puławach, opatrzony jej autografem, brzmiącym, jak następuje: „Tadeusz Kościuszko, dobry i waleczny, lecz nieszczęśliwy"; kopia bardzo ciekawego listu chłopskiego jenerała; sylwetka współczesna, należąca do zbiorów Muzeum narodowego w Krakowie; własnoręczny rysunek Kościuszki z 1792 r. kreślony przez bohatera w chwili, gdy Marja księżna Wirtembergska śpiewała dumę smętną; po raz pierwszy odtworzony w całości rysunek mistrza Matejki do obrazu „Bitwa Racławicka"; pokój, w którym Kościuszko rozstał się z tym światem w 1817 roku; pistolety, ofiarowane mu przez Washingtona i portret, litografowany niegdyś przez Ludwika Letronne. Dział literacki nru 8. *Świata*, prócz dalszych ciągów i dokończeń noweli i artykułów dawniej rozpoczętych, zamyka w sobie: „Listy Kościuszki" przez Ernesta Deichesa, „Dwa listy Tytusa hr. Działyńskiego do Wacława Hanki" przez Edwarda Jelinka, „Nowe wydanie dzieł Słowackiego" przez Jana Kasprowicza, „Dwudziestopięcioletnia działalność komedjopisarska K. Zalewskiego" przez Zygmunta Sarneckiego (jest to konferencja bardzo krytyczna i zupełnie objektywna, wygłoszona w teatrze krakowskim w dniu 10. bm. z powodu jubileuszu autora „Górą nasi"), „Postęp robót" przez Cello, obfita kronika i w dodatku „Franciszek Zabłocki" przez Marjana Gawalewicza. Portret K. Zalewskiego i kilka ilustracyj z powszechnej wystawy krajowej we Lwowie, udatnie dopełniają całości pięknego i interesującego numeru.

„Lutnia" lwowska nie mogła mieć pomysłu trafniejszego, jak występując z „Mszą solenną" (Messe solennelle) Joachima Rossini'ego na III. koncert za rok 1893/4, który się odbył wczoraj o godzinie 7. wieczorem, w szczelnie zapełnionej sali „Sokoła". Uprzedzając fachową ocenę tak wielkiej produkcji muzycznej, zaznaczyć musimy, że brali w niej udział tacy wybitni soliści, jak panie Wołoszczakowa i Titzowa, oraz pp. Slawiczek, Guberski, Cetwiński, Witoszyński, a dalej p. Sack, rozporządzający pięknym tenorowym głosem, i p. Niżankowski o dźwięcznym i silnym basie. Chóry pod batutą p. Cetwińskiego i orkiestra 24. pułku piechoty złożyły się na całość prześliczną, której słuchacze z pewnością długo nie zapomną.

„Zabytki przemysłu artystycznego w Polsce." Pod tym tytułem ukazało się dopiero co w handlu księgarskim nowe wydawnictwo niepospolitej doniosłości. Całość stanowi 36 tablic, w formacie wielkiego *folio,* podzielonych na 6 zeszytów z osobnym zeszytem objaśnień, zredagowanych, tak, jak karta tytułowa i podpisy tablic, w językach: polskim, niemieckim i francuskim. Na wzor zagranicznych *Formenschatzów* i wzorów ornamentacji, doczekaliśmy się i my nareszcie pierwszego zbioru motywów, mających służyć za wzory dla naszych rękodzielników. Wydawnictwo dokonanem zostało z polecenia i nakładem komisji krajowej dla spraw przemysłowych, a staraniem i pracą prof. Odrzywolskiego w Krakowie.

Wiara i jej rola w leczeniu. Takim jest tytuł znanej naszym czytelnikom rozprawy dr. Jasińskiego, która temi dniami pojawiła się w handlu księgarskim. Rozprawa ta zawiera więcej, niż jej tytuł zapowiada, zawiera bowiem umiejętną odpowiedź na owe pytania, które miljony osób niefachowych sobie zadają, to jest na pytanie, jak sobie to wytłamaczyć, że nieraz ludzie prości i nie posiadający nauk lekarskich, jak na przykład pastuchy, kowale, szewcy, rabiny i t. p. leczą krocie chorych i to z powodzeniem jak największem. Otóż na to pytanie daje wspomniana rozprawa odpowiedź całkiem jasną.

Rozprawa wykazuje najpierw, że wiara w inteligencję i wiedzą lekarską odgrywa w leczeniu rolę bardzo ważną. Wiedzą to nietylko lekarze, ale i chorzy. Dla tego też wyrabia się w każdem mieście tradycja, otaczająca któregoś z lekarzy urokiem niezwykłej inteligencji i wiedzy. Podobna tradycja wyrabia się jednak nieraz także o nielekarzach, a skutkiem tego stają się tacy nielekarze także przedmiotem wiary, to jest muszą chcąc niechcąc odgrywać rolę lekarzy.

Wiara w takich nielekarzy różni się atoli od wiary w lekarzy dwiema właściwościami. Po pierwsze tem, że jest zwykle nieograniczoną, a po wtóre, że jest nieraz tak silną, iż porywa i unosi ze sobą ludność całych krajów, a nawet całych części świata, jak tego mamy przykład także w naszych czasach. Tym sposobem powstają owe ciekawe zjawiska, które uczeni nazywają epidemjami psychicznemi.

Wspomniana rozprawa wyjaśnia tedy istotę leczenia przez nielekarzy, zwłaszcza przez takich, którzy są niewinnym powodem powstawania rzeczonych epidemij i dla tego słusznie powiedzieć można, że zawiera więcej, niż po jej skromnym tytule spodziewać się można.

Rozprawa napisana zajmująco, jak wyszystkie rozprawy tego autora, styl gładki, potoczysty i jasny.

Druk nie pozostawia nic do życzenia. *(J. M.)*

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe (Od dział zbożowy i nasionowy). Lwów 21. marca 1894 roku. Dziś notujemy za 100 klgr. netto loco Lwów Pszenica od 6·30 do 7·40, żyto od 5·— do 5·90, jęczmień browarny od 5·90 do 6·50, jęczmień pastewny od 4·75 5·—, owies od 5·25 do 6·—, groch od 6·— do 13·, bobik do 5·— do 5·80, rzepak od 11·— do 12·—, kukurudza nowa od 5·75 do 6·— kukurudza stara od 4·90 do 5·—, wyka od 7·50 do 8·50, hreczka od 7·— do 7·50, koniczyna czerwony od 70.— do 85·—, konicz szwedzki od 65·— do 80·—, konicz biały od 95·— do 105·—, chmiel za 56 klg. od —·— do —·—. siemię od —·— do —·—.

Tendencja niezmieniona.

Towarzystwo handlowe utrzymuje stale na składzie nawozy sztuczne i wszelkie nasiona do siewu wiosennego.

Ostatnie wiadomości.

Wkrótce po świętach ma minister handlu Wurmbrandt radzie państwa przedłożyć projekt ustawy, dotyczący udziału państwa w kosztach nowych kolei lokalnych. W ministerstwie handlu rozpoczęto prace przygotowawcze dla budowy 16 nowych kolei lokalnych.

Wiadomość o bliskich odwidzinach króla Aleksandra serbskiego w Stambule jest nieuzasadnioną. Jest rzeczą wszakże możliwą, że król w ciągu lata odwidzi kilka dworów europejskich, z któremi dotychczas nie wszedł w osobistą styczność. Postanowień atoli w tym względzie dotychczas nie powzięto.

Z powodu wysławiania rosyjsko-niemieckiego traktatu handlowego przez pisma angielskie, podają *Hamb. Nachr.* wielce ważną, widocznie od ks Bismarcka pochodzącą wycieczkę polityczną: „Rzecz to zrozumiała, jeżeli w Anglji opinja publiczna przy ocenianiu przewódcy polityki rzeszy niemieckiej tem się głównie kieruje, czy mąż stanu niemiecki prowadzi niezawisłą, czy zawisłą od Anglji politykę. W pierwszym wypadku nie będzie poczytywany za przyjaciela Anglji i pochwał entuzjastycznych od prasy sobie nie zdobędzie. W drugim razie nie dziw, że prasa angielska życzliwie ocenia pożądaną i korzystną dla Anglji politykę, i jak najdłużej u steru widzieć go pragnie.

Już taka polityka, która niesmak budzi w Rosji, jak prowadzona ostatniemi czasy z Berlina polityka względem Polaków, zdolną jest zjednać jej twórcy życzliwość Anglji, gdyż polityce Anglji zależy na tem, aby między Rosją a Niemcami raczej niesmak panował, niż przyjaźń. Jeżeli Rosja jest z Niemcami na stopie nieprzyjacielskiej, to Anglja nie ma się czego obawiać o Indje, gdyż Rosji niemiłoby było, w razie wojny z Niemcami, brać nadto w rachubę w dodatku wojnę rosyjsko angielską. Rosyjska polityka względem Anglji będzie o tyle ostrożniejszą, o ile zachodzą kwasy między Berlinem a Petersburgiem.

Kordjalna przyjaźń między Niemcami a Rosją — w której mogłoby się stać, iżby Niemcy w wojnie rosyjsko-angielskiej życzliwą neutralność zachowały, jest dla Anglji niedogodną. Rzecz przeto naturalna, jeżeli patrjotyczna prasa angielska wszystko, co może, czyni od siebie, aby sympatje Niemiec, w razie wojny angielsko-rosyjskiej były po stronie Anglji a nie Rosji.

Z obecnego stanu rzeczy w Niemczech niemniej, jak z tych zmian, na które się zanosi, ks. Bismarck — jak się zdaje — jest wielce niezadowolony, tak przynajmniej pokazuje się z tonu dzienników, które czerpią swoje informacje we Friedrichsruhe. Te dzienniki ubolewają nad tem, że wizyta cesarza u Bismarcka dnia 26-go stycznia nie sprawiła prawie żadnego wpływu na kierunek tak wewnętrznej, jak zewnętrznej polityki. Przy tej sposobności odkrył jeden z tych dzienników tajemnicę, że ks. Bismarck w czasie wojny wschodniej, kiedy Rosjanie stali w San-Stefano, zachęcał ich, aby nie zatrzymywali się pod bramami Stambułu, lecz aby pokusili się o zdobycie tego miasta. Przypomnienie to dąży widocznie do tego celu, aby w Petersburgu pamiętano życzliwie o księciu Bismarcku, który dla Rosji był zawsze życzliwym na polu politycznem, chociaż z nią walczył na polu handlowem — i że nie przestał jej sprzyjać, chociaż był przeciwnikiem traktatu.

„Mężowie stanu niemieccy, po których polityki antirosyjskiej spodziewać się można, będą przeto zawsze pożądani dla angielskiej opinji publicznej — ale radość prasy angielskiej z powodu traktatu handlowego rosyjsko-niemieckiego, trudno aby mogła być naturalną u Anglików, którzy na polu handlu przed innemi narodami są interesowani. I jeżeli ta radość z takim wybucha zapałem, jak w *Daily News,* to przypuszczać należy, że natchnęły ją inne poboczne względy polityczne, albo też, że artykuł ten jest w Niemczech ułożoną, półurzędową pochwałą rządu niemieckiego, która wydrukowana w Londynie w języku angielskim, także na tych Niemców którzy nie są anglomanami, zawsze jeszcze większe wrażenie wywiera, niż gdyby się w Berlinie, w domorodnej niemczyźnie pojawiła była."

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Wiedeń 21. marca Wielką sensację sprawia tu opowiedziana przez *Pester Lloyd* historja o rzekomem zajściu między ministrem Wurmbrandtem, a posłem Kozłowskim na poufnem posiedzeniu komisji ekonomicznej.

Wurmbrandt wygłaszał właśnie *expose* o traktacie handlowym z Rosją, kiedy Kozłowski wziął arkusz listowego papieru i jął coś pisać. Po chwili Wurmbrandt przerwał mowę i zwracając się do Kozłowskiego, rzekł, iż zastrzega się przeciw temu, by z jego mowy robiono tu notatki dla polskich dzienników. Kozłowski podał w milczeniu papier przewodniczącemu, Lupuowi, który, jako umiejący po polsku, skonstatował, że to list prywatny, a następnie tak on, jak inni człookowie komisji, oświadczyli ministrowi, iż nie pozwolą na to by traktował ich, jak żaków.

Wurmbrandt rozgniewany oświadczył, iż przerywa *expose* i polecił obecnemu szefowi wydziału Koerberowi, by dalej rzecz ciągnął. Kiedy Koerber skończył, odezwał się do niego: „Bardzo dobrze wyłożyłeś pan rzecz, ale nadto samoistnie, czego ja u moich podwładnych nie znoszę".

Trudno skonstatować, czy opowiadanie *Pester Lloyda* polega na prawdzie. Prawdopodobnem jednak jest ono ze względu na osobę Wurmbrandta, który podobną scenę sprowokował już na zebraniu ankiety izb handlowyyh.

Dzienniki tutejsze z łatwo zrozumiałych powodów milczą o całem zajściu.

Wiedeń 21. marca. Wyrok w procesie morderców Mrvy uważają tu powszechnie za łagodny. Przypominają, że Ziegloser w pierwszym procesie skazany został za czynność tylko agitacyjną na 8 lat więzienia.

Czeskie dzienniki — jak słychać — rozpoczną wnet agitację za ułaskawaniem zasądzonych w pierwszym procesie.

Wiedeń 21. marca. Jenerał broni König na własne żądanie przeniesiony został w stan spoczynku.

Radny miasta budowniczy Stiasny, za obrazę radnego Gregoriga na posiedzeniu rady, skazany został na 12 godzin aresztu.

Praga 21. marca. Minister Schönborn bawił ostatnie dwa dni w Pradze.

Praga 21. marca. Wczoraj o godz. piątej po połndniu, ogłoszono wyrok w procesie morderców Mrwy: Doleżal, Dragoun i Krziż, skazani zostali za morderstwo, względnie udział w morderstwie na 10 lat więzienia, zaś Czizek, Anna Krziż i Wojtech uwolnieni.

Licznie przed sądem zgromadzona ludność, przyjęła wyrok spokojnie.

Brnksela 21. marca. Król, który dziś powraca, zarządził telegraficznie cofnięcie przedłożenia wyborczego i odroczenie wyborów do izby. Gabinet podał się do dymisji.

Paryż 21. marca. Senator Boulanger mianowany ministrem dla kolonij.

Rzym 21. marca. Komisja finansowa proponuje pokrycie deficytu przez 50 miljonów oszczędności, a także przez podwyższenie podatków.

Wiedeń 21. marca Radca apelacyjny Zubrzycki ze Lwowa mianowany radcą dworu przy najwyższym trybunale. — Adjunkt Trautzel z Brzozowa z okazji przejścia na emeryturę, otrzymał złoty krzyż zasługi.

Wiedeń 21. marca. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 365·52; węg. kredyty 441·25; anglosy 154·—; laenderbanki 256·90; sztaebany 336·—; lombardy 108·25; elbethale 258·75; tytoniowe 219·50; alpiny 65·10; renta majowa 98·30; węg. złota 118·25; węg. koronowa 95·15; austr. koronowa 97·80; losy tureckie 62·30; uniony 269·—.

Berlin 21. marca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 227·60 (368·98); lombardy 48·60 (108·42); węg. renta złota 96·15 (118·16); ruble 219·25 (133·63).

Frankfurt 20 marca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński) Kredyty 300·62 (368·62); lombardy 89·75 (108·08); renta węg. złota 96·80 (118·22), koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 21. marca. Piąty austrjacko-niemiecki zjazd nauczycieli szkół średnich otwarto dziś w obecności reprezentantów ministerstwa i oświaty krajowej rady szkolnej. Na zjazd przybyło 250 profesorów ze wszystkich prowincyj austrjackich.

Wiedeń 21. marca. Dzienniki tutejsze zgodnie donoszą, że stanowczego i prawdopodobnie pomyślnego zakończenia rokowań o traktat handlowy z Rosją spodziewać się można już temi dniami. Nicktóre pisma zapewniają, że to doniesienie ich opiera się na informacjach, zasiągniętych u kompetentnego źródła.

Wiedeń 21. marca. Cesarz zwidzał wczoraj wystawę sztuk pięknych w Künstlerhauzie i zabawił na niej półtrzeciej godziny, wyrażając swą radość z tego, że wszystkie jej działy tak pięknie są reprezentowane i że zagraniczni artyści tyle dzieł nadesłali.

Wiedeń 21. marca. *Wiener Abendpost* gorącemi słowy wita cesarza niemieckiego na ziemi austrjackiej i wyraża serdeczne życzenia, aby pobyt w Abbazji przyniósł dostojnej parze cesarskiej i ich pełnym nadziei dzieciom pożądane pokrzepienie i wzmocnienie sił.

Wiedeń 21. marca. Strejk służby „nowego tramwaju" ukończył się wczoraj, gdyż dyrekcja przyrzekła uwzględnić żądania bastnjących.

Wiedeń 21. marca. Księstwo bułgarscy przyjeżdżają w tych dniach do Wiednia.

Peszt 21. marca. Sejm węgierski odroczono do 2. kwietnia.

Praga 21. marca. Władza rozwiązała za przekroczenie statutów tutejsze grupy akademickie narodowego związku dla wschodniej Morawy.

Tryjest 21. marca. Tutejsza rada miejska uchwaliła obchodzić w sposób uroczysty jubileusz pięćdziesięcioletnich rządów cesarza.

Londyn 21. marca. W izbie gmin podczas dyskusji nad budżetem marynarki, oświadczył kanclerz skarbu Harcourt, że najważniejszym interesem dla Anglji jest utrzymanie pokoju. Anglja nie życzy sobie wcale demonstrować budowaniem wielkiej floty. Jej flota nie jest zaczepną, tylko odporną. Anglja pragnie mieć silną flotę, ale na to, żeby bronić swoich interesów, nie na to zaś, żeby mięszać się do cudzych spraw.

Ancona 21. marca. W tutejszej kasarni eksplodowała bomba; patrolującego żołnierza, posądzonego o związek z anarchistami, aresztowano.

Siena 21. marca. W podwórzu pałacu Borgheze eksplodowała bomba, czyniąc wielkie zniszczenie. Całą służbę aresztowano.

Haaga 21. marca. Królowa-rejentka holenderska rozwiązała parlament i odwoła się do narodu, aby ludność rozstrzygnęła w kwestji wyborczej.

Sofja 21. marca. Księstwo wyjadą prawdopodobnie jutro za granicę. Dotychczas niewiadomo jeszcze nic pewnego, dokąd się udadzą.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 21. marca godz. 2. min. 16.

Akcje kred.	368·—	Gal. obl. prop.	—·—
Alpiny	65·70	Wied. losy	177·—
Kredyty węg.	440·50	Akcje tyton.	218·25
Anglobanki	154·25	4% Poż. kraj. z r. 1893	—·—
Uniony	268·75		
Ludwiki	217·—	Elbethale	259·50
Nordbany	294·—	Länderbanki	259·50
Lombardy	108·75	Renta zł. węg.	118·20
Losy tureckie	—·—	Bankvereiny	130·30
Staatsbahny	337·—	Austr. renta pap.	—·—
Czerniowieckie	272·50	Ruble	134·—

Przyjechali do Lwowa

dnia 21. marca 1894

HOTEL ŻORZA. E. hr. Czapski z Petersburga. W. Gniewosz z Kontów E. hr. Baworowski z Kopeczyniec. B Wyszomirski z Wołynia. E. Schnell z Starobrodów A. Przedrzymirski z Woli małnowskiej E. Zhronowski, M. Soldinger z Krakowa. Dr. J Stasiński z Poznania. A. Ożarowski ze Strzałek.

HOTEL FRANCUSKI. A Zbyszewski z Podhajec. F. Platner z Białej. J. Skobielski z Czerniowiec W. Kraiński z Wyszatycz. W. Wojna z Warszawy. W. Osmólski z Władypola K. Marmoross z Karowa. J. Grunwald z Ceblowa. O. Matthesius z Lipska C. Kümmerer z Wiednia.

HOTEL VICTORIA. J. Mostewicz z Hodowa. A. Biennenfeld z Weipertu. C. Schuchend z Wiednia. L. Lemb z Buda-Pesztu. E Löbl z Berna, H. Granzer z Wiednia A. Bojewicz z Humiakówki J. Ehn z Wiednia G. Rudkiewicz z Sanoka.

NADESŁANE.

Komarno 5. marca 1894.

W nr. 63 „Dziennika Polskiego" w artykule pod napisem „Towarzystwo prywatnych oficjalistów" omawiającym czynności tegorocznej rady nadzorczej tego Towarzystwa, opis rozprawy nad sprawą obesłania wystawy krajowej został niezgodnie z istotnym stanem rzeczy przedstawiony

Jako jeden z tych delegatów, który jest przeciwny obsyłaniu wystawy przez Towarzystwo wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych i który w rozprawie nad tą sprawą brał czynny udział, upraszam Szanowną Redakcję o umieszczenie w najbliższym numerze „Dziennika" dla sprostowania następującego wyjaśnienia:

W wystąpieniu mojem przeciw obsyłaniu wystawy przez nasze Towarzystwo prywatnych oficjalistów zaznaczyłem wyraźnie, że jestem tylko dla tego temu przeciwny, że to jest połączone z niezwykłemi dla nas kosztami, które wobec tego, że na wystawie nie mamy się z czem popisywać i wobec tego, że nie mogę się w tem dopatrzeć dla naszego Towarzystwa żadnej, ani moralnej, ani materjalnej korzyści, uważam za zmarnowane i wyrzucone. Jedynemi argumentami ze strony delegatów zwolenników obsyłania wystawy było to, że wobec zamierzonych występów popisowych ze strony Towarzystw zarobkowo-gospodarczych i innych instytucyj finansowych nam wstrzymać się od tego nie wypada — a w końcu podnieśli oni i względy patrjotyczne — tego zwykłego rumaka, którego się zawsze w braku innej broni w takich wypadkach dosiada

Czy dla tych powodów instytucja nasza, rozporządzająca szczupłemi funduszami przeznaczonemi wyłącznie na nędzne utrzymywanie przy życiu biednych spracowanych nieudolnych oficjalistów i na ocieranie łez sierotom i wdowom po tychże, a z których niektórym pomimo najlepszych chęci każdego roku musimy odmawiać pomocy dla braku funduszów, — powinna była wyznaczać na cele obesłania wystawy kwotę 500 zł w. a — niechaj członkowie Towarzystwa prywatnych oficjalistów sami ocenią — a wtedy dopiero będą mogli także i należycie ocenić doniosłość sławionej (w nr. 63 „Dziennika") odprawy — jaką wrzekomo dali zagorzali zwolennicy obsyłania wystawy delegaci pp. dr. Szymański i Grand p. Krokowskiemu i podpisanemu za to, — że ci ostatni wystąpili przeciw rozrzucaniu grosza.

Z poważaniem
Józef Trojan
delegat pow. rudeńskiego.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.